



Trzymam stronę twórców

fotolia.com

Korona spadnie nie raz

 Magdalena Wleklík

22 kwietnia 2020, 12:31



74



0

Kultura

5 minut czytania

🔗 W zeszłym miesiącu portale donosiły, że na Marsie zepsuł się Kret. Miał zbadać grunt czerwonej planety, a tymczasem padł – z winy polskiego elementu lądownika. NASA kazała sondzie uderzyć go łopata i... podziało. Z podobnym skutkiem uderzą w branżę filmową ogłoszone na szybko przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego programy wsparcia dla twórców oraz instytucji. Obawiam się, że ministerialna łopata uruchomi pewną ilość powtarzalnych projektów, które nie znajdą odbiorcy. Kwarantanna zaburza nasze życie w wielu aspektach, a jej jedynym pozytywnym skutkiem może być przyspieszenie cyfryzacji twórców do poziomu, o który byśmy sobie wcześniej nie podejrzewali.

Tak, jestem człowiekiem instytucją. I tak, zrobiłam to. W imieniu mojej firmy oraz zespołu dziesięciu artystów złożyłam wniosek o sfinansowanie 70% projektu, który w okresie od maja do października 2020 roku ma być sukcesywnie udostępniany w internecie. Nie ukrywam, że po sukcesie uruchomienia w zeszłym roku w Szkole Filmowej w Łodzi Biblioteki Scenariuszy Filmowych i współpracy nad jej uzupełnianiem, mam sporo energii do działania na rzecz promowania kultury filmowej w sieci – koniecznie bezpłatnej i posiadającej walor edukacyjny. Jak więc się można spodziewać, mój pomysł na "Kulturę w sieci" dotyczy nieodpłatnego serwisu dla adeptów sztuki scenariopisarskiej. Wypełnienie wniosku dla Ministerstwa okazało się być znacznie prostsze od kompletowania wniosku o przyznanie stypendium scenariuszowego w Polskim Instytucie Sztuki Filmowej. Ta druga czynność, złożona z szeregu powiązanych działań, zajmowała mi zwykle tydzień. Zgroza. Wniosek ministerialny wypełniłam w jedno popołudnie. Nie musiałam biegać za podpisami współpracowników, producenta, reżysera czy konsultanta naukowego (piszę wiele projektów historycznych, zdarzały się medyczne, więc udział takowego jest obligatoryjny). Podpisy w erze cyfrowej warte są tyle, co nic. To nie koniec walki z absurdami biurokratycznymi. Jeszcze do końca zeszłego roku, po internetowym

wniosku z załącznikami i wyjść z podstemplowanym potwierdzeniem.

Przyjrzyjmy się, jakież to dokumenty musi składać scenarzystą, aby starać się do stypendium – zaznaczę, że stypendium jest przeznaczane wyłącznie doświadczonym twórcom, a jego maksymalna kwota od zeszłego roku jest o minimum 20 tysięcy złotych niższa niż w latach poprzednich. Otóż, oprócz krótkiego synopsis oraz treatmentu do 15-20 stron maszynopisu – tekstów najbardziej oczywistych – znajdują się również niezbędne oświadczenie o wyłączności posiadania autorskich praw majątkowych, życiorys twórcy, dokumentacja dotychczasowego dorobku artystycznego, plan pracy, opcjonalnie list intencyjny od potencjalnego reżysera oraz, o czym już wspominałam, przy składaniu projektu historycznego, obligatoryjnie list intencyjny od historyka. Tak więc, doświadczony scenarzysta, oprócz wykonania artystycznej pracy nad projektem, musi wykonać szereg działań dodatkowych. I na tym powinien poprzestać, ale niestety nie może. Musi przygotować wiele dodatkowych, kuriozalnych z mojego punktu widzenia, dokumentów. Nazywają się one dosyć enigmatycznie i nawzajem się nadpisują. Są nimi: opis walorów artystycznych i ekonomicznych, opis oczekiwanych przez scenarzystę rezultatów. Obydwa mają być dosyć obszerne, do 5 400 znaków, czyli do trzech strony znormalizowanego maszynopisu. Można krócej, ale wiadomo, że tak wysoka ilość maksymalna znaków wskazuje biurokratyczną istotność tych dokumentów. Całkiem długo zatem każda lizka musi chwalić swój ogonek... Każdy z ogonków jest oczywiście najartystyczniejszy i najkomercyjniejszy zarazem, najtańszy i najspektakularniejszy. Wiadoma sprawa, że powstanie dzieło, które na zawsze zapadnie w sercach widzów oraz przejdzie do historii polskiej kinematografii. No jakżeby inaczej... Do administracyjnych orłów nie dociera fakt, że doświadczony scenarzysta jest w stanie zaplanować i napisać swój scenariusz w kilku opcjach finansowych – od najbogatszej do najbiedniejszej. Na etapie pierwszego draftu scenariusza, albo nawet wcześniej, na etapie drabinki czy treatmentu, planuje ilość obsady, lokacje, scenografię, kostium i wszystkie inne aspekty realizacyjne, dostosowując je do budżetu przyszłego filmu. Może w sposób prawie dowolny manipulować kwotami na papierze na tym wstępnym etapie preprodukcji. Nie podejrzewam, aby dołączenie do wniosku o stypendium scenariuszowe obydwu tych dokumentów wpłynęło faktycznie na jakiekolwiek decyzje komisji. Są za to drwiną z inteligencji zarówno scenarzysty, jak i komisji oceniającej.

Niczego więcej nie trzeba. Jednak instytucja ma odmienną opinię i nie ułatwia życia. Czasem podejrzewam ją o to, że piętrzy wymogi, aby odstraszyć twórców. Aby złożyć kompletny wniosek, scenarzysta musi dodatkowo napisać eksplikację do projektu, a w niej wyjaśnić, po kiego w ogóle zabrał się za ten temat, po co, dlaczego, co jest z nim nie tak... W mojej opinii, ten dokument powinien być opcjonalny, dla chętnych, którzy chcieliby jeszcze coś od siebie dodać. Ale to nie koniec. Scenarzysta musi również przygotować dwie sceny dialogowe. Jeszcze rok temu musiała być jedna scena, ale napięcie w roku 2020 musiało wzrosnąć... I tu pojawia się kolejny, godzący w zdrowy rozsądek, problem. Skoro stypendium przyznawane jest na nienapisany jeszcze tekst, to jaki jest cel wymogu pisania scen wyrwanych z kontekstu, które nawet nie muszą znaleźć się w przyszłym scenariuszu? Czy chodzi tu o sprawdzenie umiejętności zapisu technicznego scenariusza? Po co ją sprawdzać, skoro stypendium przyznawane jest wyłącznie doświadczonym twórcom, którzy niejedno w życiu napisali? Kolejne niepotrzebne marnowanie czasu i środków scenarzysty. Na tym koniec, choć wniosek do PISF często uzupełnia się fotografiami, opisami, bibliografią i pozostałymi niezbędnikami.

Po złożeniu tych wszystkich papierów, podpisaniu na każdej stronie, obwolutowaniu, powstaje dosyć gruba książka. Jeszcze do niedawna, należało ją składać nie w jednym, a w pięciu egzemplarzach. Teraz wystarczy zeskanować, wysłać i pełni nadziei czekać na wyniki. W międzyczasie istnieje możliwość spotkania z komisją oceniającą, ale nie w każdym przypadku – komisja może odmówić przeprowadzenia takiej rozmowy, uznać ją za nieprzydatną, co wydaje mi się skrajnie nieuprzejme. Mimo to ma czasem miejsce. Ale przyjmijmy, że do spotkania dochodzi. Po wyznaczeniu terminu scenarzysta, możliwie w towarzystwie reżysera, producenta, anioła stróża, stawia się w budynku PISF. Uczestniczyłam w kilku takich rozmowach i przyznam się, że towarzyszyło mi dojmujące uczucie, że nie ma ona żadnego wpływu na ostateczną decyzję. W sumie to oczywiste, wszystko co konieczne, zostało złożone we wniosku. Z sympatyczniejszymi członkami komisji odbyłam więc pogawędkę przy kawie; ci mniej sympatyczni za wszelką cenę udowadniali mi, z jak ciężkim sercem podejmują swoje decyzje. No cóż, warto zawczasu mierzyć siły na zamiary... Choć jednak podobno zdarzają się wyjątki! Przypominam sobie, jak kolega koleżanki kilka lat temu przekonał komisję do swojego projektu podczas rozmowy kwalifikacyjnej. Dopiero wówczas był w stanie wyjaśnić swój pomysł na film i otrzymał stypendium. Owacje na stojąco. O kim to gorzej świadczy – o komisji, że nie

podczas pisania scenariusza za pieniądze ze stypendium, nauczył się wreszcie pisać. Nieubłagane nadchodzi termin zgłaszania projektów do kolejnej sesji w PISF, po czym za kilka miesięcy zostaną ogłoszone wyniki, niestety w ogromnej przewadze negatywne. Stypendium otrzyma kilka projektów, można je właściwie policzyć na palcach jednej ręki. Polskie instytucje kultury rozdają niewiele pieniędzy, bankrutując wiele talentów. Korony spadną z wielu głów i potoczą się po marmurowej posadzce wprost pod tron.

Włączenie się Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w programy pomocowe dla twórców oraz ogłoszony przez TVP w dniu dzisiejszym konkurs "Od Nowa" na scenariusze seriali i filmów fabularnych, mogą okazać się sposobem na przetrwanie dla niektórych twórców w okresie przedłużającej się izolacji społecznej. Piszę „niektórych”, bo nie wierzę, że programy obejmą szerokie rzesze gwałtownie bezrobotnych. Dopiero biblijne „uwierzę, gdy zobaczę” pozwoli mi pisać entuzjastycznie o moim ukochanym zawodzie scenarzysty. Z przykrością muszę stwierdzić, że wypełnianie obecnych wniosków ministerialnych jest znacznie prostsze niż wypełnianie wniosku do PISF. W każdym wypadku, jeśli firmowany przeze mnie projekt cyfrowy w ramach "Kultury w sieci" dojdzie do skutku, obiecuję uskutecznić współpracę z wieloma twórcami, scenarzystami i podmiotami, które poznałam podczas mojej długiej filmowej drogi. Życzymy sobie, aby cyfrowy ocean kulturalnych terabajtów zalał nam wyobraźnię i zachęcił do kształcenia umysłów w domowym zaciszu. Oby tylko nie zalał nosów, bo oddychanie przyda się nam przy składaniu kolejnych wniosków do PISF.